

W Prawdzie galeria



- Ukończyłam Studium Chemiczne, pracowałam 35 lat w laboratorium Polfy Pabianice jako technik laborant - opowiada **Jadwiga Kaczorowska**. - Podczas wyjazdów zawsze zwracałam uwagę na urzekająco piękne i niepowtarzalne krajobrazy. Gdziekolwiek byłam, byłam również pod wrażeniem oglądanych obrazów i... wazonów. Którejś soboty w 2010 roku ogarnęła mnie nieokreślona moc, żeby utrwaląc to co widzę pięknego. Pojechałam więc do najbliższego sklepu dla artystów do Pabianic na ul. Waryńskiego. Opowiedziałam ekspedientce, co mi potrzeba i wróciłam do domu z kartonami, farbą w tubkach i pędzlami.

Ani ja nie zdradzałam wcześniej talentów artystycznych, także w najbliższej rodzinie pod tym względem też było skromnie, aczkolwiek dziadek **Antoni Szczech** tkął kapy, a tata **Marian** skonstruował drewniany rower. Niestety rozpadł się na drodze do krzyżówki. Lepiej poszło mu ze skrzypcami służącymi głównie do nauki. Instrument służył całe dekady.

Malarka amatorka z Prawdy nie rozkłada sztalugi w plenerze, tylko w domu - w pracowni na pięterku albo na tarasie, gdy się trochę ociepli i przyroda ożywi. Kiedy boi się, że jakieś szczegóły ze spaceru, wycieczki umkną pamięci, zaraz po powrocie do domu pospiesznie szkicuje. Jej prace stanowią czasem kompilację spostrzeżeń z natury: na przykład góralską chatę odkrytą w jednym miejscu osadza w górskim krajobrazie, zaobserwowanym gdzieś indziej. Jej malarstwo nigdy nie jest „fotograficzne”.

Trudno byłoby znaleźć się we wszystkich najpiękniejszych miejscach i zobaczyć na własne oczy skarby architektury i sztuki. Dlatego pani Jadwiga szuka tematów w bogato ilustrowanych kalendarzach lub plakatach. Jeden z najpiękniejszych jej obrazów został zainspirowany pocztówkowym młynem wodnym. Najdłużej pracowała nad "Dumą z łasiczką". Wprowadziła

niewiarygodną ilość poprawek i udoskonaleń. Własną, dopieszczoną interpretację dzieła Leonardo da Vinci wystawiła dotąd na wystawie zbiorowej w GOK w Rzgowie oraz przy okazji Wigilii w Centrum Handlowym Ptak.

Emocjonalnie przywiązana jest do swojej wariacji twórczej na temat "Szału uniesień" Władysława Podkowińskiego. Oprócz kobiety wyzwolonej widzi w swoim obrazie alegorię dziewczyn, które pragną być uwielbiane, pachną, żeby zwrócić uwagę otoczenia, pędzą bez opamiętania, może całkiem bez celu. Na widok rozczochanego, pędzącego donikąd dziewczęcia na obrazie J. Kaczorowskiej aż chciałoby się zawołać: zatrzymaj się, zastanów...

Tylko koń w porównaniu z genialnym i przesławnym pierwowzorem został zredukowany na jej obrazie do ledwie widocznej pęciny w drugim planie. Ale przecież chodzi o symbolikę Władysława Podkowińskiego, jakkolwiek by było. Odrobina słońca zdaje się symbolizować nadzieję, może szczęście, może miłość.

W galerii stoją oparte o ścianę "Słoneczniki" van Gogha. Nie wszyscy wiedzą, że bukiet słoneczników legendarnego postimpresjonisty przedstawiał kwiaty w różnych fazach kwitnienia. Malarka z Prawdy nie miała do nich dostępu. Bazowała jedynie na reprodukcji przywiezionej specjalnie z Francji. Bardzo się stresowała, gdy zabrała do pracy, bo to były jej pierwsze doświadczenia z pędzlem. W rezultacie powstały trzy wersje Słoneczników, które zostały bardzo dobrze przyjęte przez zamawiającego, a także innych gości galerii.

Po kilkunastu latach pani Jadwiga intuicyjnie eksperymentuje, żeby uzyskać różne efekty. Dodaje wodę do gotowych farb, aby uzyskać efekt rozmycia. Dodaje olej lniany, żeby otrzymać błyszczącą strukturę. Ale ta metoda opóźnia schnięcie, psuje przez to efekt ewentualnych poprawek. Teraz gdy za oknem nie brakuje śniegu nawet na naszych nizinach, sięga po brokat, aby górskie pejzaże, okryte śniegiem dukty leśne skrzyły się w promieniach słońca. Wystarczy przecież obrócić obraz pod światło.

Tekst i fot. Włodzimierz Kupisz